NA WYŻYNY

Dodatek do „Głosu Ewangelickiego"

Rok XII. Warszawa, 12 kwietnia 1936 r. Nr. 1.



ALLELUJA! PAN ZMARTWYCHWSTAŁ!

WSZYSTKIM SZANOWNYN I MIŁYM CZYTELNICZKOM I CZYTELNIKOM BŁOGOSŁAWIONYCH ŚWIĄT ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO ŻYCZY

REDAKCJA „NA WYŻYNY.“



CO PRZYNOSZĄ NAM ŚWIĘTA WIELKANOCNE?

A on im rzekł: Nie bójcie się; szukacie Jezusa Nazareńskiego, który był ukrzyżowany; oto zmartwychwstał i niemasz go tu, a tu jest miejsce, gdzie go położono. Mt. 16, 6.

Święta Wielkiejnocy obchodzimy na pamiątkę wielkiego wydarzenia w dziejach ludzkości. Jezus Chrystus zmartwychwstał! Oto radosna wieść Wielkanocna.

Zmartwychwstanie Jezusa posiada dla nas chrześcijan, tak wielkie znaczenie, że wszystkie inne wypadki w porównaniu z niem są małoznaczące. To wypływa już z samej osobowości naszego Zbawiciela, który jest prawdziwym Człowiekiem ale zarazem i prawdziwym Bogiem. Niedość na tem, przez zmartwychwstanie Chrystusa Pana otrzymujemy dar najcenniejszy od Boga w postaci pewności zbawienia.

Stąd płyną dla nas trzy fundamentalne prawdy:

Pierwsza, że Jezus sam był bez grzechu o czem zaświadcza nam Duch św. mówiąc: „Ten Jezus wprawdzie umarł, ale nie za własne grzechy; On poniósł karę za grzech, przecież nie dla własnego dobra".

Druga prawda, że Jezus poniósł śmierć za wszystkich grzesznych ludzi, stając się wobec Boga zadośćuczynieniem za nasze grzechy.

Trzecia: zmartwychwstanie Jezusa jest dowodem, że tylko On posiada władzę nad śmiercią i tak, jak On zmartwychwstał — zmartwychwstanie każdy z nas.

Oto dar, jaki Bóg zesłał światu! W miejsce dawnej niepewności i zwątpienia, powstałej pod wpływem znikomości wszystkiego, wyrasta oto przed nami nadzieja i pewność wiecznego życia.

Chrystus umarł za mnie — ale zmartwychwstał i żyje dla mnie. Mając taką pewność zbawienia możemy nie obawiać się niczego na świecie, bo On — Zbawiciel udziela nam pomocy zawsze, bo jesteśmy członkami Jego Królestwa.

Za Redakcję

Ks. T. Stoy.

NA WYŻYNY

Rok XII. Warszawa, 12 kwietnia 1936 r. Nr. 1.



Ewangelicki Kościół Garnizonowy w Warszawie
po remoncie — widok od głównego wejścia.

Or-Ot.

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ

Odwalony kamień z grobu
Co ukrywał Swięte Ciało,
A w tym grobie, takim ciemnym,
Jakoś dziwnie pojaśniało!
Zda się, padły w głębie lochu
Promieniste słońca strzały,
A u wnijścia Anioł stoi,
Srebrnoskrzydły Anioł biały.

Trzy dni Chrystus leżał w grobie,
A gdy dzień się skończył trzeci,
Sam się kamień z miejsca ruszył
I z pagórka na dół leci:
Wyszedł Chrystus w szacie białej,
Spojrzał na świat dookoła,
A z pod cierni krew czerwona
Jeszcze cieknie z Jego czoła.



Ewangelicki Kościół Garnizonowy w Warszawie
po remoncie — widok od strony apsydy.

Ewangelicki Kościół Garnizonowy w Warszawie jest jedyną świątynią tego rodzaju na całą Polskę. Położony jest w pobliżu placu Unji Lubelskiej. Ostatnio uległ gruntownemu remontowi wewnątrz i z zewnątz, jak to widzimy na ilustracji. Wewnątrz zbudowane zostały piękne 24-o głosowe organy, a sufit i apsyda pokryte zostały freskami. Da Bóg doczekać, a zostanie wzniesiony w niedalekim czasie nowy ołtarz, ambona i ławki.

Ale uśmiech dobrotliwy
Twarz wyzłaca Chrystusową,
A z ust Zbawcy, hen, w dalekość
Przebaczenia płynie słowo.
On darował Swoim zdrajcom,
On darował Swoim katom
I na progu stojąc grobu,
Błogosławi ziemskim światom.

I już odtąd ziemia cała,
Aż do czasów ukończenia,
Ma wytknięty cel żywota,
Jasną drogę do Zbawienia.
Krzyż jej świeci, jak przewodnik,
A na krzyżu Jezus blady,
On jest Prawdą, On Miłością.
Ludy! Idźcie w Jego ślady.

Zmartwychwstanie! biją dzwony,
Wstał z mogiły Pan nad Pany!
Niechaj będzie pochwalony!
Niechaj będzie miłowany!
A w błękicie chór Aniołów
Na srebrzystych skrzydłach buja
I głos leci na kraj światów:
Alleluja! Alleluja!

ZMARTWYCHWSTANIE

Jan 20 11—18.

Z pierwszem tchnieniem wiosny przepełniły się serca wielką radością. Któżby się nie cieszył, gdy promienie słońca coraz mocniej grzeją, coraz więcej wdzierają się w zmarzniętą dotychczas ziemię, budząc w niej nowe życie, które wkrótce przyozdobi cały świat czystą szatą świeżej zieleni? W czyjem sercu nie odbije się radosnem echem wesoły śpiew ptaszków, które głoszą wszystkim stworzeniom, że wiosna idzie, i śpiewem swoim chcą wywołać uśmiech na ustach wszystkich ludzi i wzbudzić w ich sercach wielką radość z nowego życia w przyrodzie.



Ale nietylko w przyrodzie wiosna nastaje. W sercach wierzących chrześcijan budzi się prawdziwa wiosna na dźwięk dzwonów wielkanocnych, zwiastujących wiecznie radosną wieść: Pan zmartwychwstał.

Wszak z tą chwilą, gdy Pan Jezus pokonał śmierć i jako jej zwycięzca odwalił kamień grobowy, zajaśniało na niebie cudowne, wiosenne słońce łaski Bożej, która nigdy nie zgaśnie i wiecznie świecić będzie sercom, które tęsknią do Boga. Nastała prawdziwa wiosna, piękniejsza od każdej wiosny, jaka w przyrodzie nastaje Rozpaliło się słońce, rzucające jaśniejsze blaski, niż nasze ziemskie słońce. A w promieniach tego słońca miłości Bożej topnieją najtwardsze zwały lodowe grzechu, i serca najbardziej splamione występkiem uzyskują nieskalaną czystość. Łzy i smutek, ustępując miejsca pogodzie i prawdziwemu szczęściu. Czy to nie powód do wielkiej radości?

Życzyłbym wam, moi drodzy, abyście przeżyli w swem życiu taką wielką chwilę, jaką przeżyła Marja Magdalena u grobu Jezusa. Pamiętacie, jak Marja kochała Pana Jezusa, i skrapiając łzami nogi Jego ocierała je swemi włosami. Ta Marja stanęła o świcie pierwszej Wielkiej Nocy u grobu Jezusa płacząc. W jej sercu panował jeszcze straszny ból Wielkiego Piątku, gdy na Golgocie patrzyła na śmierć Mistrza. Pan skonał na krzyżu. Wraz z Nim złożyła do grobu całą promienną nadzieję swego życia. Zdawało jej się, że słońce radości zaszło dla niej nazawsze na Golgocie.

W pewnej chwili odwraca się od grobu i widzi postać człowieka, stojącego tuż obok. Nie poznała w nim Chrystusa. Jej oczy, przysłonięte mgłą smutku i bólu, nie zdolne były do oglądania Zbawiciela. Do-

piero głos Pana: Marjo! zbudził w niej uśpioną świadomość i otworzył oczy. Na dźwięk znajomego głosu doznała Marja niezwykłego wstrząsu. Cały jej ogromny ból i rozpacz zmieniły się w jednej chwili w największą radość i szczęście. Jezus, którego opłakiwała, stał obok niej żywy, jako Zbawiciel świata w największym tryumfie i blasku.

Ten Jezus zmartwychwstały chce być naszym najlepszym przyjacielem, chce nas wspierać w naszych cierpieniach i pomagać nam nieść krzyż i zwyciężać w walkach życia. Jeżeli, moi drodzy, kochacie tego Jezusa z całego serca i wciąż ślubujecie wiernie stać przy dobrym Pasterzu, najpiękniej obchodzicie Święta Wielkanocne.

Ks. A. Hławiczka.



EMMAUS.*

Po uroczystych świętach Paschy rozpoczyna się znów zwykła powszednich dni krzątanina.

Dwaj przyjaciele Jezusa, z tych, którzy byli w domu wespół z uczniami, zmuszeni byli owego poranka udać się dla spraw swoich do Emmaus, miejscowości odległej od Jerozolimy o parę godzin drogi. Wyszli, zaledwie Szymon z Janem wrócili od grobu. Wszystkie te zdumiewające wieści zastanowiły ich cokolwiek, nie zdołały atoli obudzić w nich wiary w zdarzenie tak niebywałe i nieoczekiwane. Ludzie, trzymający się stałego gruntu, ludzie nieufni i ostrożni, niechętnie dawali ucha pogłoskom, jakie słyszeli: jeżeli zwłok mistrza nie znaleziono na miejscu, to czyż raczej nie uniosły ich ręce ludzkie?

Kleofas i towarzysz jego byli to dwaj poczciwi żydzi. I oni też, jak prawie wszyscy uczniowie, oczekiwali przyjścia Zbawiciela, ale takiego, któryby przedewszystkiem przyszedł oswobodzić Izraela Nad losem Ukrzyżowanego ronili łzy, płakali ze szczerej i gorącej duszy, ale jednocześnie nie mogli oprzeć się przypuszczeniu, że sam Ukrzyżowany mylił się co do prawdziwej swej istoty. Śmierć owa — i to śmierć krzyżowa — w tych duszach ciasnych i powszednich, nabierała żałobnej barwy pogromu.

Idąc rozmawiali ze sobą po drodze o tych wszystkich rzeczach, pod rozpłomienionem od słońca niebem południa, i chwilami obaj podnosili głos, gdyż nie we wszystkiem się zgadzali. Nagle ujrzeli jak obok ich cieniów jakiś cień trzeci pada na ziemię. Obejrzeli się poza siebie. Cień ów padał od człowieka, który szedł za nimi, jakgdyby chcąc ich rozmowę podsłuchać. Stanęli, jak to było zwyczajem, aby się z nim przywitać, poczem podróżny przyłączył się do nich. Twarz jego nie sprawiała wrażenia twarzy obcej, lecz nawet, przypatrzywszy się jej pilnie, rozpoznać jej nie mogli. Nowy towarzysz, miast odpowiedzi na nieme te pytania, sam zagadnął:

— Cóż to są za rozmowy, które toczycie między sobą?

Kleofas, snadź starszy wiekiem odparł tonem zdziwienia.

— Tyś sam gościem w Jeruzalemie, a nie wiesz, co się w niem w tych dniach działo?

— Cóż takiego? — spytał nieznajomy.

— Sprawa Jezusa, który był mąż prorok, potężny w czynie i mowie przed Bogiem i wszystkim ludem, przedniejsi zaś kapłani i przełożeni skazali go na śmierć i ukrzyżowali. Spodziewaliśmy się, że miał on odkupić Izraela, a tymczasem trzeci oto dzień już mija, jak się to wszystko stało. Coprawda, niektóre z niewiast naszych przestraszyły nas, gdyż rano, będąc u grobu, nie znalazły tam jego ciała i przyszły, powiadając, że miały jakieś widzenia i że Jezus żyje. Dwaj z pośród naszych poszli do grobu i tak znaleźli, jako niewiasty powiadały: ale samego nie znaleźli.

— O, głupi — zawołał nieznajomy — a leniwego serca ku wierzeniu w to wszystko, co powiedzieli prorocy! Izaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej? Izaż nie pamiętacie o tem, co zapowiadano od Mojżesza aż po dzień dzisiejszy? Nie czytaliście Ezechjela i Daniela? Nie znacież nawet pieśni naszych o Panu i jego obietnic?

Głosem niemal oburzonym przytaczał starożytne proroctwa, przypominał słowa pradawne, stawiał przed oczy Męża Boleści, przedstawionego przez proroka Izajasza. Dwaj uczniowie słuchali z pokorą i uwagą, bez słowa sprzeciwu, gdyż nieznajomy mówił z uniesieniem, i starodawne napomnienia w ustach jego nowego nabierały żaru, i nowego znaczenia, tak pełnego wymowy, że dziwnem wydawało się, że pierwej nie dostrzegli go byli sami. Słowa te brzmiały w ich uszach jakgdyby oddźwięk słów innych, podobnych tym a słyszanych dawniej, ale głucho, jak słyszy się jakiś głos zza ściany, wczesnym porankiem.

Tymczasem ukazały się pierwsze domostwa Emmaus, i pielgrzym począł się żegnać, jakgdyby zamierzał iść dalej. Lecz teraz dwaj przyjaciele nie wiedzieli, jak rozstać się z tajemniczym towarzyszem i jęli prosić, aby pozostał z nimi. Słońce miało się ku zachodowi i gorętszą kładło się pozłotą na pola, trzy cienie idących stawały się coraz dłuższe na pyle gościńca.

— Zostań z nami — boć się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił. Zapewne i ty jesteś znużony, a pora jest na posiłek.

I, ująwszy go za rękę, wprowadzili go do domu, do którego szli sami.

Skoro siedli za stołem, Gość, który zajął miejsce pośrodku, wziął chleb w rękę, rozłamał go i podawał po kawałku przyjaciołom. W tej chwili otworzyły się ich oczy, jak w chwili przebudzenia, gdy człowiek nagle słońce ujrzy na posłaniu. Obydwaj wstali, jakby podrzuceni dreszczem, pobladli i nakoniec poznali tego, który był umarł na krzyżu, a którego nie potrafili zrozumieć i spotwarzali. Ale nie mieli nawet tyle czasu, by go ucałować, gdyż Jezus natychmiast wyszedł z izby i zniknął z ich oczu.

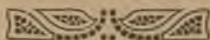
Nie mogli poznać go z twarzy, ani nawet ze słów, które tak bardzo przecież przypominały słowa jego z owych czasów, gdy był żywy; nie poznali go nawet po blasku oczu, gdy mówił, ani po głosie. Lecz wystarczyło, aby chleb wziął w ręce, jak ojciec rozdzielający posiłek między synów, a natychmiast w tym akcie pełnym miłości, w tym ruchu, który tylekroć widzieli podczas wieczerzy przyjacielskich, rozpoznali jego ręce, jego ręce błogosławiące i gwoździami przebite; mrok z przed ich oczu ustąpił, i twarzą w twarz stanęli wobec blasku Zmartwychwstałego. Gdy w pierwszem swojem życiu obcował z nimi jak przyjaciel, nie zrozumieli go; gdy idąc z nimi drogą, pouczał ich, nie poznali go; lecz w chwili, gdy spełnił obrzęd łamania chleba, gdy sługom swym podał kęs chleba, będący życiem i nadzieją życia, wtedy poraz pierwszy ujrzeli go.

I tak, jak byli głodni i znużeni, udali się natychmiast w drogę powrotną i przybyli, wśród głębokiej już nocy, do Jerozolimy.

W drodze zaś, jakgdyby wstydząc się, mówili między sobą:

— Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił i tłumaczył nam proroków? Czemuż nie mogliśmy go poznać wtedy?

Uczniowie czuwali stale. Przybyli, nie dając sobie tyle nawet czasu, by odetchnąć, opowiedzieli owe spotkanie, i to, co mówił był w drodze,. i jako poznali go dopiero po łamaniu chleba i radowali się wielce, że Zbawiciel ich zmartwychwstał i odtąd żyć będzie po wsze czasy.



Ks. kap. K. Messerschmidt. Grodno.

Imieniny Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. Ed. Rydza-Smigłego



Gen. Dyw. Ed. Śmigły-Rydz
Generalny Inspektor Sił Zbrojnych.

W dniu 18 marca przypadały Imieniny Wodza Armji Polskiej, gen. Edwarda Rydza-Śmigłego.

Stał on zawsze najbliżej Wielkiego Marszałka w pracy i walce, w trudach i niebezpieczeństwach i tak się złożyło, że odbierał życzenia od wojska i narodu oraz święcił swój dzień Imieninowy tuż obok dnia Imieninowego Marszałka. Co za dziwny zbieg okoliczności! A może wcale i nie zbieg okoliczności? W dziejach narodów zawarty jest zawsze głęboki sens i wielka mądrość.

W tym roku poraz pierwszy obchodziła cała Polska dzień Imienin gen. E. Rydza-Śmigłego jako tego, który testamentem woli Marszałka stał się Jego następcą.

* * *

Gen. Edwars Rydz-Śmigły urodził się 11 marca 1886 r. w Brzeżanach w woj. Stanisławowskiem. Po ukończeniu gimnazjum filologicznego, wstąpił do Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, poczem przeniósł się na wydział filologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W 1912 r. wstępuje do Związku Strzeleckiego, gdzie prowadzi pracę wojskowo-niepodległościową na terenie Brzeżan, Krakowa i Lwowa.

W 1914 r. wstępuje do pierwszej Brygady Legjonów, gdzie odbywa całą kampanję legjonową. Po rozbrojeniu Legjonów poświęca się pra-

cy niepodległościowej w P.O.W. na terenie ziem polskich i Ukrainy.

W 1918 r. w listopadzie rozbraja okupantów na terenie zaboru austrjackiego i zostaje dowódcą Okręgu Generalnego Lublin. W tym



Gen. Dyw. T. Kasprzycki
Minister Spraw Wojskowych.

samym jeszcze roku zostaje dowódcą Okręgu Generalnego Warszawa, a w lutym 1919 r. dowódcą grupy operacyjnej Kowel. Następnie przeprowadza kampanję, zmierzającą do oswobodzenia Wilna. W niespełna w rok potem zostaje dowódcą grupy operacyjnej polsko-łotewskiej, z którą przeprowadza oswobodzenie Łotwy.

W 1920 r. jest dowódcą grupy operacyjnej, która zajęła Kijów. W czasie odwrotu z pod Kijowa zostaje mianowany dowódcą frontu południowego.

W międzyczasie zostaje dowódcą 11 armji, przeprowadza uderzenie na linji Grodno-Lida i doprowadza wojska na tereny na wschód od Niemna do dzisiejszych granic.

Po zawarciu pokoju w 1920 r. w służbie pokojowej pełni obowiązki Inspektora Armji.

Gen. E. Rydz-Śmigły jest jednym z najbliższych współpracowników Marszałka w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych, współpracując nad postawieniem armji polskiej na takim poziomie, aby obywatel polski mógł być spokojny o całość i bezpieczeństwo swego państwa. Marszałek oddając armję polską gen. Rydzowi-Śmigłemu, był spokojny, że oddał ją w doświadczone i dobre ręce.

* * *

Obchód pierwszych imienin gen. Rydza-Śmigłego ze względu na żałobę, miał charakter wyjątkowego skupienia i powagi. Naród polski złożył swoje życzenia i swój hołd w rozmiarach skromnych, ale dostojnych, godnych Tego, który wielkie dzieło Marszałka, Odrodzoną, Wolną i Niepodległą Polskę prowadzi do lepszej przyszłości.

My, ewangelicy wespół z całym narodem polskim łączymy się w życzeniach naszych dla Wodza Armji Polskiej i pragniemy pod Jego rozkazami pracować dla dobra Wielkiej i Mocarstwowej Polski.

Ks. kap. K. Messerschmidt, Grodno.

Wrażenia z podróży duszpasterskiej

Przede mną leży list. List od żołnierza. Taki sobie list w zwykłej białej kopercie napisany nierównem pismem na niewielkiej białej zwykłej kartce. Taki sobie zwykły list, jak tysiące innych. A jednak inny. Dlatego może powinienem go jakoś inaczej nazwać. Ale przecież nie o nazwę chodzi, lecz o jego treść.

Pisze on, że jest ewangelikiemi



Nowe organy w Ewang. Kościele Garnizonowym w Warszawie.

— 29 marca b.r. PW. Ks. Senjor Feliks Gloeh dokonał poświęcenia nowych organów w kościele garnizonowym w Warszawie w obecności Pana Ministra Ulrycha, przedstawicieli Władz, licznego duchowieństwa oraz zaproszonych gości. Nowe organy zostały zbudowane w kraju; posiadają wielką rozpiętość tonów i zabarwień i prezentują się bardzo okazale.

że pełni służbę na granicy bolszewickiej zdala od swej rodziny i swego kościoła. Nie skarży się jednak na swój los, bo rozumie, że służba wojskowa jest zaszczytną służbą narodową.

I ceni to sobie, że może służyć ojczyźnie. Nie skarży się na to, że służba jest twarda, bo wie, że w twardej pracy wykuwa człowiek sobie i swemu narodowi przyszłość. Ale mimo wszystko tak mu jakoś nieswojo i tęskno. Tęskno zwłaszcza w święta i niedziele, gdy inni żołnierze idą do swego kościoła. A on nie ma dokąd pójść.... A on chciałby też...

Zrozumiałem go.

* * *

I pokochałem go w jego żarliwej tęsknocie. I zbudowałem się jego głodem Słowa Bożego. Byłem wzruszony do głębi, że jest ktoś na dalekich, zapomnianych kresach, zaszyty w gąszczach leśnych, odcięty od reszty świata przez moczary i bagna, który po znojnej służbie nie myśli o wypoczynku dla swego cia-

ła, ale o pokarmie swej duszy. Nie, on o niej nie myślał. On ją odczuwał tak jak głodny człowiek głód, Nie darmo Pismo Św. mówi, że nie samym chlebem człowiek żyć będzie. Głód Słowa Bożego... Święty głód!

* * *

Ruszam w podróż duszpasterską, rozentuzjazmowany jak jeszcze nigdy. Piękne wzgórza, pokryte wspaniałemi lasami, migają szybko przed memi oczami wynurzają się pola, skąpane w blasku słońca. Ale i wzgórza, i pola, i lasy, chociaż już je widziałem, wydają mi się dziś piękniejsze, jak zwykle. Nawet stukanie kół o szyny zlewa się w jakąś łagodną, znaną melodję. Tak sobie jadę samotny w przedziale, myślę i marzę. Lecz rzeczywistość wraca. Stacja. Trzeba wysiadać.

Niewielka drewniana osada. Domy szare, pochylone, zjedzone przez grzyb. Smutek rozprasza tylko słońce. które wszędzie jest jednakowo piękne. Nagle wynurza się na samym końcu osady kilka nowych drewnianych domów. W jednym z nich mieści się świetlica, w której właśnie ma się odbyć nabożeństwo. Chłopcy już na mnie czekają. Po przywitaniu wdaję się z nimi w rozmowę i wypytuję ich jak im się tu powodzi. Chwalą sobie służbę i są z niej zadowoleni. Początkowo sądziłem, że nie są szczerzy i mówią tak dla utrzymania dobrego nastroju lub z nieśmiałości. Trudno bowiem przypuścić, aby ludzie, którzy przeżyli 21 lat w Łodzi, Pabjanicach lub Poznaniu, przywykli w ciągu paru miesięcy do zupełnie odmiennych warunków życia. Jednak dowiaduję się od żołnierzy, że tu się wszystko robi, aby żołnierz czuł się jak u siebie w domu. Poza służbą żołnierze mają tu wszystkie godziwe, kulturalne rozrywki. W świetlicy organizuje się dla nich przedstawienia, odczyty, pogadanki, gry i zabawy. W świetlicy gromadzą się chłopcy na czytanie książek i czasopism, a od czasu do czasu, aby utrzymać miły nastrój, gra wesoło orkiestra wojskowa.

W orkiestrze jest nas dwunastu ewangelików — chwali się jeden z moich żołnierzy. Tak żołnierz polski stara się rozruszać kresową wieś i wnieść do niej trochę nowego życia. Trzeba bowiem wiedzieć, że wojsko na kresach wydatnie pomaga chłopu materjalnie. Ono dożywia tysiące głodnych dzieci. Udziela pomocy w gospodarstwie i niesie pomoc w nieszczęściu. Wojsko stara się nawiązać jaknajbliższy kontakt ze społeczeństwem kresowem i stworzyć atmosferę współpracy i przyjaźni, aby wspólnym wysiłkiem wydźwignąć wieś kresową z nędzy i upadku, spowodowanego wielkim kryzysem.

Ludzi dobrej woli i z inicjatywą nie brak w wojsku, jeśli ich nie zbraknie w społeczeństwie kresowem, wówczas wspólny wysiłek wyda owoce i wieś kresowa się podniesie. Ale w pracy trzeba trwać niezłomnie i nie oczekiwać odrazu wielkich rzeczy. Każda, nawet największa rzecz, rozpoczyna się z małej.

* * *

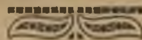
Na nabożeństwo zgromadziliśmy się w niewielkiej, lecz schludnej i czystej świetlicy. Ze stołu zrobiliśmy ołtarz, ławki zaś dla żołnierzy zostały już przygotowane uprzednio. W skupieniu i powadze szliśmy za Chrystusem na górę Oliwną i wraz z Nim się modliliśmy. I było nam z Nim błogo i dobrze. W tem dalekiem pustkowiu kresowem było nam łatwo się skupić i zajrzeć do naszych serc. Jakoś dziwnie bliską wydawała nam się góra Oliwna naszej świetlicy.

Jezus na odludnem miejscu z apostołami, Jezus na odludnem miejscu z nami. Jeden tylko niepo-



Ilustracja przedstawia wnętrze Ewang. Kościoła Garnizonowego w Warszawie podczas aktu poświęcenia nowych organów w dn. 29. III. b. r. Z prawej strony ołtarza na pierwszym miejscu siedzi Pan Minister Komunikacji Juljusz Ulrych, a obok niego przedstawiciele wyższych Władz Wojskowych; po lewej stronie — duchowieństwo wojskowe i cywilne Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i przedstawiciele społeczeństwa:

Pan Senator J. Evert, płk. S. Więckowski, były prezes i p. Komandor A. Rylke, obecny prezes Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem.



kój wkradał się przy tem porównaniu do naszych serc: czy one nie śpią i czy my nie śpimy, jak w czasie modlitwy Jezusa spali apostołowie. To też napominaliśmy się Słowami Zbawiciela: czuwajcie i módlcie się! A dokoła nas cisza święta i oczekiwanie. Jezus w ciszy usłyszał odpowiedź na swoje pytanie. Czy my ją otrzymamy na nasze pytania... My mamy też swoje kielichy goryczy i każdy z nas radby z nich nie pić. Ale tak trudno zdobyć się na słowa Jezusa: nie moja, lecz Twoja wola niech się dzieje. Nad Jezusem okazała się wola Boża i wypił kielich goryczy aż do dna na Golgocie. W tym kielichu była i nasza gorycz. Dlatego my pijemy kielich, który On napełnia krwią swoją, którą wylał za nas i za wielu. Jest to już jednak kielich błogosławieństwa i łaski. Z tego kielicha pili prawie wszyscy moi żołnierze. I w tej właśnie chwili, gdy rozdawałem kielich, narzuciło mi się nieodpartą siłą podobieństwo tych żołnierzy do pierwszych chrześcijan.

* * *

Po nabożeństwie, gdy według zwyczaju, rozdawałem książki i pisma do lektury żołnierzom, dowiedziałem się, że żołnierze każdą książkę ze swej ubogiej bibljoteki świetlicowej przeczytali już po kilka razy. To też radości nie było końca, gdy im oddałem do użytku kilka książek i kilkanaście czasopism. Pism i książek dla żołnierzy dostarcza mi Polski Biały Krzyż, in-

Dnia 22 marca b. r. proboszcz ew.-augsb. w Wilnie ks. pastor Zygfryd Loppe, wojskowy kapelan pomocniczy, obchodził jubileusz 25 letniej pracy duszpasterskiej. W uroczystości tej wziął czynny udział pan wojewoda wileński Bociański, Dowódca Obszaru Warownego płk. Janicki, Komendant Miasta i inni. Uroczystość miała charakter b. serdeczny. W przemówieniu swojem Pan Wojewoda wileński podkreślił zalety charakteru Jubilata i jego zasłużone prace dla Państwa Polskiego.

Ks. Z. Loppe odznaczony jest Złotym Krzyżem Zasługi.





Ks. Z. Loppe
prob. ew.-augsb. i kap. pom. w Wilnie.

stytucja mająca za zadanie szerzenie oświaty wśrod wojska. Ma ona za sobą wielkie zasługi, gdyż setki młodych ludzi nauczyła czytać i pisać. Dlatego zasługuje ona na jaknajwiększe poparcie całego społeczeństwa. Ponieważ moja praca zazębia się w wielu miejscach z pracą Polskiego Białego Krzyża, dlatego chętnie biorę w niej udział. Mojem zdaniem byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby każdy probosz ewangelicki współpracował z Polskim Białym Krzyżem. Jedna i druga strona wyniesie z tego duże korzyści.

* * *

Gdy odjeżdżałem, na pożegnanie rzucił mi jeden z żołnierzy pytanie: kiedy znów przyjadę. Pytanie to było stokroć droższe od pięknego pożegnania i uścisków dłoni. Był to uścisk serca!

G. W. BANSZELOWA.

Kwiaciarka Kasia.

Wiosna zapanowała w całej pełni. Swawolny wietrzyk roznosi tajemnicze szepty. Niektóre drzewa okryły się już młodemi listkami. Na krzewach połyskują pączki. Ziemia zrzuca ze siebie starą szatę i staje się piękną i młodą. Przywdziewa swój płaszcz różnobarwny — przystrojony w przylaszczki, sasanki, fijołki i śniegułki. Skowronki swym cudnym trelem napełniają niebieskie przestworze. Słonko wędruje coraz wyżej po niebie. Jasna panienka „Wiosna" puka do wszystkich wrót.

Na jej wołanie wybiega z ubogiej chatki mała kwiaciarka Kasia. Na świecie ciepło i strojnie i tyle

upojnej woni Kasia ostrożnie zrywa kwiateczki. Żal jej roślinek, ale cóż robić? W domu jest bieda — a za sprzedane kwiatki kupi Matuli chleba i soli. Układa je w zgrabne małe wiązanki i niesie do pobliskiego miasteczka. Zbliżają się przecież Święta Wielkanocne! Kasia chce zrobić kilka pisanek dla chorej Mamusi i dla Wojtusia.

Ach, ten Wojtuś! Jest taki duży i silny, a nic mu się robić nie chce.— Po prawdzie to i dla niego niema odpowiedniej roboty. Ale zawsze... Całemi dniami wałęsa się z kolegami, a czasem nawet do domu nie wraca. Leniwy i uparty jest obojętny na prośby matki i sistry. Mógłby przynajmniej chróstu przynieść z lasu. Ale on wolał sidła zastawiać na zwierzątka w lesie.

Głód nieraz zaglądał do chaty, gdyż chora matka pracować nie mogła, a Kasia była jeszcze mała i słaba. Gdy po dłuższej włóczędze wracał do domu głodny i zmęczony, a nieszczęśliwa matka wymówki mu robiła, klął straszliwie i nieraz w pasji bił młodszą siostrzyczkę. Mimo to Kasia nie przestała kochać braciszka. Wespół z Mamusią codzień modliła się żarliwie, by Bóg zmienił usposobienie Wojtusia. Gdy ojciec umierał, Kasia przyrzekła mu ze łzami w oczach, że czuwać będzie nad postępowaniem brata i odwodzić go od złego.

Kasieńka co ranka zbiera kwiatki i sprzedaje je w mieście. Ludzie chętnie je kupują od miłej dziewczynki. Prosi tak ładnie — i często zdarza się, że płacą więcej, niż trzeba. To też Kasia ma już kilka groszy zaoszczędzonych. Jakaż to będzie niespodzianka dla Matuli i Wojtka! Ale żeby on chociaż wrócił! Cały tydzień nie było go w domu.

W niedzielę Wielkanocną poszła Kasia raniutko do lasu. Jak tu ślicznie! Brzozy stoją w białych koszulkach, potrząsając świeżemi pręcikami. I co tu śpiewu i kwilenia i brzęczenia! Cały las aż dygocze od radości i wesela...

Kasia zbiera barwinek i widłaki, bo chce stół na Wielkanoc przystroić. Po drodze spotyka pierwszego motylka. Chciałaby go pogłaskać, lecz motylek ucieka przed jej pieszczotami. Kaśka biegnie za nim. Wtem przed nią wyskoczyła mała żabka tak wysoko, że dziewczynka przestraszyła się cokolwiek. Ale Kasi dobrze jest w lesie. Czułaby się zupełnie szczęśliwą, gdyby nie troska o Wojtusia. Dlaczego on nie wrócił? Jest tak wielkie święto— Święto Wielkanocne, a jego niema w domu i nie pójdzie do kościoła..



Sejny 10.VII 1935 r.

Po nabożeństwie żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza i Ks. Sen. Gloeh przed Kościołem.

Leżą od lewej: Strzelec Zerfass, Grutke, Frede, Lajtlof.

I. rząd z dołu od lewej: Strzel. Freigang, Beier, Tonn, Kapr. Augustyn, Płk. Ks. Sen. Gloeh, kapr. Schilling, Strzel. Pasiński, Mekel.

II. rząd: Strzel. Brauer, Oelke, st. strz. Tscherpke, strzel. Heipel, Wiesner, Betke, Briese, Lehmann, Mergenthaler, Busch, Schneider, Henschke.

III. rząd: Strzel. Gundrum, Stach, Zelluer, Schultz, Schabelon, Bucholc, Offenhammer.

Ks. Alfred Figaszewski

prefekt szkół w Katowicach na Górnym Śląsku, mianowany został kapelanem i p. o. proboszcza ewangelickiego przy D. O. K. IX w Brześciu nad Bugiem.

Ks. Figaszewski objął też obowiązki administratora cywilnej parafji filjalnej w Brześciu nad Bugiem.



Kasia uklękła wśród czarownej krasy leśnej, modląc się gorąco za brata.

Tymczasem polną ścieżką wędruje Wojtek. Dziwnie mu nieswojo dzisiaj. Niema ochoty na swawole z kolegami. Gorzkie wyrzuty sumienia nie dają mu spokoju. Wciąż staje mu przed oczyma zapłakana twarz matki i smutne oczy małej siostrzyczki, która na niego pracuje. Jakaś nieokreślona siła ciągnie go do domu, lecz brak mu odwagi. I cóż to? Wyraźnie słyszy bicie dzwonów. Zdaje mu się, że nigdy dotąd dzwony nie dzwoniły tak pięknie i uroczyście. Czuje, jak opanowúje go tajemnicza jakaś moc i za serce go chwyta... Chłopiec nie wie, co się z nim dzieje. Rozpłakał się rzewnie. A dzwony nadal śpiewają swą przejmującą Bożą pieśn:

„Chociaż grzechem wielkim obciążony,
Będzie zbawion, jeśli jest skruszony.
Bo Pańskie męki zgładzą wszelkiego grzechu [udręki.
Witaj więc, ty święta Wielkanocy.
W którą wszystkie złe piekielne moce
Chrystus poraził i na wieki śmiercią swoją [skaził..."

Kasia idzie do Kościoła. Po drodze uśmiecha się do kwiatów, bo jest jej radośnie na duszy. Wydaje się jej, że spotka ją dziś jeszcze miła niespodzianka. I w samej rzeczy. Gdy wracała z kościoła pełna otuchy i nadziei, wyszedł jej naprzeciw jej braciszek Wojtuś. Ale nie ten dawny Wojtuś! Twarz jego jest piękna i oczy jaśnieją. Z rozpogodzonego oblicza Matuli też może wyczytać, że wrócił do domu Wojtuś — zmieniony i tak bardzo podobny do szlachetnej postaci ś. p. Ojca.

Dobry Pan Jezus wysłuchał modlitwy...

Razem zasiadają do skromnego świątecznego stołu, przybranego zielenią i pisankami. A jak im ten wspólny posiłek smakował...

I nie zawiodła się Kasia. Z Wojtka, dawnego włóczęgi i próżniaka, stał się człowiek porządny i pracowity, dbały o zdrowie i szczęście swej Matki i siostry.



Ks. Teodor Stoy
po ukończeniu Wydziału Teol. Ewang. na Uniwersytecie J. Piłsudskiego w Warszawie wyświęcony został na księdza ewangelickiego i mianowany wojskowym kapelanem pomocniczym przy Naczelnym Kapelanie w Warszawie.

Królowa kwiatów.

Legenda.

Pan Bóg po dokonaniu wielkiego dzieła — stworzenia świata — siódmego dnia spacerował po raju i przyglądał się z zadowoleniem życiu.

Pola i niwy drgały z radości, a mieszkańcy ich śpiewali pieśni dziękczynienia i chwały.

Cieszył się Stwórca ze swego dzieła i miłości, jaka wszędzie panowała. Niedługo jednak trwała radość Boża. Kwiaty bowiem wszczęły między sobą kłótnię. Wybierano królowę kwiatów. Prawie wszystkie, za wyjątkiem zaledwie kilku, chciały zostać królową. Każdy kwiat uważał, iż żadna z sióstr nie nadaje się na to stanowisko i nie jest godną zostać królową.

Rozgniewany tem Stwórca, polecił wybrać królowę przez głosowanie, ale taka panowała wśród nich niezgoda, że i w ten sposób wybór dokonany być nie mógł.

Zniechęcony tedy Pan Bóg rzekł: „Ponieważ jesteście tak pyszne i niezgodne, przeto zabieram wam prawo wyboru królowej. Przyjdzie niedługo do raju Pan ziemi, — człowiek, wić wianek miłości i wierności; kogo z was wybierze, jako kwiat, nadający się na ten wianek, ten wstąpi na tron.

Z niecierpliwością oczekiwały kwiaty chwili, kiedy zjawi się Adam i w końcu zakończy tak ważną sprawę. Każdy kwiatek starał się podwoić swój wdzięk i urodę, aby zwrócić uwagę Adama. Każdy widział się już w błyszczącej, złotej koronie.

Nareszcie przyszedł. Z całą starannością i ścisłością badał kwiaty. Chciał dobrego dokonać wyboru; do wieńca o tak pięknem znaczeniu potrzebował kwiatu, którego zewnętrzna ozdoba i skromność odpowiadałyby całkowicie wartościom wewnętrznym. Lecz jakoś żaden kwiat niezupełnie spełniał jego życzenia. I chciał już odejść z niczem, gdy wtem tak miła, prześliczna doleciała go woń, że wdychając balsamiczny wprost zapach, zapomniał o celu, dla którego przybył do ogrodu. Wzrok swój skierował na ziemię i ujrzał o rzadko spotykanej skromności i prostocie u nóg jego rosnący fijołek. Teraz wybór został dokonany. Schylił się po ładniutki, skromny fijołek i uczynił go tem samem królową kwiatów.

Takiego wyboru dumne ze swoich kolorów i piękna kwiaty nigdy się nie spodziewały. — O tem i mały fiołek, który podczas kłótni cicho wycofał się i oddalił się do kącika, nawet nie pomyślał. I on ma siedzieć na tronie i królować nad wszystkiemi kwiatami? Wprawiło to je w wielką złość. Zwołano pota-



W środku: Ewang. Luterski Kościół w Poznaniu, w którym dn. 23.II b. r. odbyła się instalacja prob. ewang. O. K. VII. Ks. Karola Świtalskiego. Z lewej strony: uroczystego aktu instalacji dokonywa Nacz. Kap. ks. sen. Gloeh w asystencji ks. sen. Manitiusa i ks. K. Messerschmidta. Z prawej strony: Dowódca Korpusu VII. p. Generał Knoll-Kownacki obecny na uroczystości instalacyjnej, w otoczeniu: gen. Zahorskiego, płk. Świtalskiego i płk. Wójtowicza i płk. Wiśniewskiego.

jemne zebranie, na którem postanowiono przy okazji fiołka zabić. Pewien motyl, fruwając sobie w raju, przypadkowo natrafił na potajemne zebranie zazdrosnych kwiatów i głęboko zasmucił się zamiarem, jaki został powzięty.

Zaniepokojony pobiegł czemprędzej do fiołka, który już nieraz pozwolił mu pić ze swego pełnego miodu kielicha, i powiedział o wszystkiem.

Fiołek nawet nie śmiał ubiegać się o tak zaszczytne stanowisko i został królem zupełnie niespodziewanie. Wolał też wyrzec się tronu, aniżeli zginąć, przebity trującą strzałą zazdrosnych kwiatów. I wyrzekł się.

W nocy zdjął ze swej głowy koronę, położył u nóg śpiącej purpurowej róży i uciekłszy z raju, skrył się głęboko w trawie, rosnącej tuż koło parkanu pięknego ogrodu. Od tego czasu nigdy nie można było skromnego fiołka spotkać w ogrodzie. Najlepiej i najmilej mu koło parkanu lub gdzieś w kącie przy murze. I stąd rozchodzi się cicho i radośnie jego miła, kojąca woń.

A majestatyczna purpurowa róża króluje po dzień dzisiejszy.

Tłom. H. S.

Krótkie wiadomości

— 30 marca b.r. odbył się w Warszawie zjazd księży kapelanów na konferencję, na której została omówiona szczegółowo praca kapelana w wojsku Polskiem. Uczestników konferencji gościł u siebie Ks. Sen. Wojskowy Feliks Gloeh. Obecni księża kapelani zreferowali stosunek Ewangelików do służby wojskowej, oraz możliwość rozwinięcia wydatniejszej działalności wśród żołnierzy — ewangelików. Szczególne znaczenie posiada tu projekt rozwinięcia pogadanek z żołnierzami, przedstawiony przez Ks. Senjora.

— W związku z rocznicą imienin ś.p. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego 19 marca b. r. odbyły się w całej Polsce uroczystości połączone z nabożeństwami, a poświęcone całkowicie osobie tego Wielkiego Męża. 18 marca wieczorem wygłosił przez radjo przemówienie Pan Prezydent Reczypospolitej, w którem mówił o I Marszałku Polski „największym Mężu na przestrzeni całych dziejów Polski".

W dniu tym zostały odprawione nabożeństwa w kościele ewangelickim w Warszawie św. Trójcy, oraz w kościele garnizonowym.



Jerzy V Król Wielkiej Brytanji

Anglja.

21 stycznia b.r. wstrząsnęła Anglją wieść o śmierci króla Jerzego V. W ostatnim czasie król angielski tracił coraz więcej siły, aż wreszcie doszło do katastrofy. Zmarły król Jerzy V. panował w Angli od roku 1912. Podczas swoich rządów umiał sobie zasłużyć na miłość u swych poddanych i ich przywiązanie do korony. Żaden z królów nie cieszył się taką popularnością, jak król angielski. czego najlepszym dowodem było wyczekiwanie całych tłumów ludności przed pałacem królewskim w Buckingham na wiadomości, podczas każdej jego choroby.

Następcą po śmierci króla Jerzego V został jego najstarszy syn, dotychczasowy książę Walji a obecny król Edward VIII. Obecny król cieszy się niemniejszą popularnością u swego narodu od swego ojca. W przeciwieństwie do ogromnej etykiety dworskiej, której niewolnikami są królowie Anglji, Edward VIII nie zaprzestał interesować się sportem i innemi dziedzinami, dostępnemi tylko dla zwykłych śmiertelników.

Jeżeli chodzi o stosunek króla angielskiego do kościoła, to od czasów królowej Elżbiety, każdorazowy król angielski jest głową kościoła narodowego, chociaż zasadniczo nie wydaje poważniejszych zarządzeń kościelnych. Obecny król Edward VIII podczas składania przysięgi zaznaczył, że jest wierzącym protestantem, przywiązanym do wiary swych przodków.

Niemcy. Kolekta ekumeniczna. Luterskie kościoły w Niemczech wzywały zbory do składania darów na pomoc dla współwyznawców na całym świecie, i dla wspólnego dzieła, dla którego pracują.



Edward VIII
Król Wielkiej Brytanji

Nowy Wojskowy Proboszcz Ewangelicki w Poznaniu.

Dnia 23 lutego b. r. odbyła się w Poznaniu uroczysta instalacja ks. Karola Świtalskiego, na urząd proboszcza O. K. VII.

Na główne nabożeństwo w staroluterskim kościele przy ul. Ogrodowej 6 przybyli przedstawiciele Władz Wojskowych z p. gen. Knoll-Kownackim, Dowódcę Korpusu VII, na czele duchowieństwo ewangelickie z P.W. Ks. Senjorem F. Gloehem, zaproszeni goście, parafjanie i żołnierze.

Instalacji dopełnił Naczelny Kapelan W.P. Ks. F. Gloeh w asyście pozostałego duchowieństwa. Przemawiając do instalowanego, Naczelny Kapelan podkreślił znaczenie, ciążącego na nim obowiązku i zwrócił uwagę na zadanie współczesnego kapelana polskiego. Następnie przemówił Ks. Sup. G. Manitius na tekst Ew. Jana 7,38 zwracając się do ks. Świtalskiego w serdecznych słowach.

Główne kazanie wygłosił ks. kpl. Świtalski, przemawiając na tekst I. kor. 13. Po liturgji końcowej i błogosławieństwie, którego udzielił Ks. Senjor, odśpiewano razem hymn: „Boże coś Polskę", poczem o godz. 13-tej odbył się wspólny obiad w kasynie oficerskim 14 p a.l.-u.

* * *

Z dniem 1 marca b. r. został mianowany kapelanem pomocniczym przy Ks. Senjorze Wojskowym w Warszawie, ks. Teodor Stoy. Jest on wychowankiem państwowego gimnazjum im. R. Traugutta w Lipnie. W ub. roku ukończył ks. Stoy Wydział Teologji Ewangelickiej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, poczem został ordynowany na księdza ewangelicko-luterskiego w listopadzie ub. r.

Zgodnie z zamiarem służenia Słowem Bożem ewangelikom w W. P. rozpoczyna On swoją pracę.

50-lecie pracy duszpasterskiej Ks. D. Aleksandra Schoeneicha.

28 lutego 1936 roku minęło 50 lat, kiedy to obecny superintendent i pastor w Lublinie Ks. Aleksander Schoeneich rozpoczął swoją pracę dla dobra Kościoła i na chwałę Ojczyzny. Urodził się i wychował w Warszawie. Jako wikarjusz stołecznego zboru, zjednał sobie serca wszystkich parafjan bez wyjątku. Wkrótce potem został obrany pastorem w Lublinie, gdzie pracuje po dzień dzisiejszy.

W okresie swej pracy duszpasterskiej Ks. A. Schoeneich wyrobił sobie wyjątkowe stanowisko w naszym Kościele swoim głębokim rozumem i roztropnością zyskał sobie szacunek i poważanie, tak u swoich parafjan, jak i duchowieństwa ewangelickiego. Wyrazem tego był wybór ks. Schoeneicha na superintendenta djecezji warszawskiej i dzięki temu zajął wpływowe stanowisko.

Ale nietylko do pracy duszpasterskiej i społecznej ograniczał się ks. Schoeneich. Znane są wszystkim ewangelikom w Polsce jego prace literackie z zakresu historji kościelnej, Jego tłomaczenia; i tu ze względu na znaczenie należy wymienić szczególnie tłomaczenie katechyzmu Dr. M. Lutra, historje biblijne, szereg traktatów i artykułów. Tę działalność pisarską ocenił doskonale Wydział Teologji Ewangelickiej U. J. P., nadając mu tytuł Doktora Teologji honoris causa.

Pięknym i doprawdy wzruszającym rysem charakteru ks. D. A. Schoeneicha jest Jego skromność. Nie dąży On do sławy, ani odznaczeń. Zadawala się tem, że może pracować dla dobrej sprawy.—Tego winni się uczyć przedewszystkiem młodzi Ewangelicy. Sława przemija prędko i dlatego nie powinna przedstawiać tak wielkiego znaczenia. Najważniejszą rzeczą jest możność kontynuowania swej pracy z umiłowaniem jej celu i zadowolenia, jakie się w tej pracy osiąga.

Sensacje o Abisynji.

Wielkie wrażenie wywarło ogłoszenie, we włoskiej prasie, tajnych aktów angielskich dotyczących zagadnienia abisyńskiego. Chodzi tu o pisemną wiadomość komisji ustanowionej przez rząd angielski, która ma omawiać zagadnienie abisyńskie z angielskiego punktu widzenia. W rzymskich kołach uważają tę wiadomość za odkrycie polityczne o doniosłem znaczeniu. Tam bowiem m. in. ma być wspomniane, że rząd angielski w umowie z roku 1906 uznał prawie całą Abisynję za teren wpływów włoskich, i że z Abisynją nie łączą się żadne ważne interesy dla Anglji do tego stopnia, aby Anglja miała się przeciwstawiać zajęciu Abisynji przez Włochy. W Anglji ogłoszenie tajnej umowy wywołało wielką konsternację. Należy przypuszczać że stosunki pomiędzy Anglją i Włochami przez celowe ogłoszenie tego dokumentu napewno się nie poprawią. — W angielskim parlamencie minister spraw zagranicznych Eden przedstawił główny kierunek angielskiej polityki zagranicznej. Wyraźnie opowiedział się rząd angielski za Ligą Narodów i za powszechnem bezpieczeństwem.




Abisyńscy wojownicy i ich wódz.

Ostatnio sprawa Abisyńska usunęła się nieco na dalszy plan, a to ze względu na wypowiedzenie przez Niemcy traktatu w Locarno i obsadzenie przez nich wojskiem Nadrenji. Te ostatnie wydarzenia zdają się ciążyć na polityce ogólnoświatowej, a w szczególności zaś na Europie.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: Ks. F. GLOEH
Warszawa, Puławska 4, tel. 8.90-15.

Druk „Głosu Ewangelickiego," ul. Puławska Nr. 4.